

Dlaczego „jedna lista” boli opozycję?

23 marca 2023

Przedstawienie pt. „Jedna lista” [opozycji] ewentualnie „Wspólna lista” jest na afiszach od około roku, ale w ostatnich dniach jego reklama się wzmacnia. Dlaczego więc nie możemy doczekać się premiery?

Dla ludu przedstawiane są różne powody, a to, że „nie chcą”, a to znów, że „różnice programowe” itd., itp. Ponieważ coś o tworzeniu list wiem z autopsji, warto może wyjaśnić skąd ten ból.

Dla porządku odkładamy na bok wszelkie tłumaczenia dotyczące „programu”. W to wierzą najgłębiej wierzący i zostawmy ich z tym.

Wspólnej listy nie ma generalnie z jednego powodu – żłobu. Tego symbolicznego – sejmowego. Prawdziwy jest w rządzie, a właściwie w spółkach, radach, zamówieniach, ekspertyzach itd. Ponieważ w każdej partii jest co najmniej kilka osób potrafiących liczyć i znających ordynację wyborczą, wiedzą oni, że – najogólniej – obowiązuje zasada, że im więcej masz, tym więcej dostaniesz, a tym, co mają mało, odbiera się nawet to, co mają. Trochę jakby wzięte z „Ewangelii”...

Dla zobrazowania prawdziwości tych słów prześledźmy nazwę ugrupowania, procentowy wynik wyborczy i procent otrzymanych stołków w Sejmie. Rok 2019. PiS 43,59 i 51,08 miejsc w Sejmie. KO 27,4 i 29,13 miejsc. SLD 12,56 i 10,65 miejsc i Konfederacja 6,81 procent głosów i ... 2,39 procent miejsc w Sejmie. No i Niemcy stołek gratis. Czasem więcej. Można się oburzać, ale zasady są jasne.

Dlaczego więc nie ma „jednej listy opozycji” skoro widać, że to się „opłaca”?

Ponieważ opozycja nie jest monolitem. Jest opozycja programowa i „opozycja” w kolejce do koryta, która w kluczowych sprawach zgadza się z PiSem, ale nie ma dostępu do konfitur i cierpi już ósmy rok. A dopóki Konfederacja zabiera ponad 5 procent, lub co bardziej przerażające dla reszty – w okolicach 10, to o minimalną większość dla „opozycji” coraz trudniej.

Dorwanie się do rządu i pochodnych otwiera skarbiec niemal bez dna. Znamy to z rządów PSDL czy PO-PSL. Brak rządu oznacza oszczędności i konieczność utrzymywania całego aparatu albo z pieniędzy „subwencji na partię”, albo przy „biurach poselsko-senatorskich”, albo z koryta samorządowego, albo z własnych środków..., że tak zażartuję. Stąd partie i partyjki będące na progu lub pod nim chętniej chcą „na jedną listę” (chyba, że inne moce, czasem idee, im nie pozwalają), a partie trochę silniejsze wiedzą, że wspólna lista to ich potencjalna śmierć. Dlaczego?

Trzeba bowiem uzgodnić co najmniej dwie rzeczy.

Pierwsza, kogo wyrzuca się z obiecanych już „jedynek”, czyli w niektórych okręgach wyborczych, niemal pewnych miejsc w sejmie, a kto te jedynki otrzyma. To bolesny zabieg. Są wrzaski, obrażanie się do końca życia i inne spektakularne wydarzenia. A co najgorsze – brak rządu oznacza, że odsuniętych ludzi nie ma czym nakarmić, jeśli zawsze dotąd żyli „z władzy”. Dla etatowych „działaczy” to traumatyczne chwile. Do jakiejś roboty nie bardzo, a koryto się oddała.

I druga rzecz – co z kasą po wyborach, co z klubem sejmowym, obsadzaniem stołków itd. To jest – jaką formę ma komitet wyborczy i jak jest dzielona kasa za kampanię i ewentualna subwencja dla koalicji, stołki sejmowe, komisje itd.

To kluczowe – a nie jakaś tam „Polska” – sprawy dla tych formacji, gdyż „aparat” chce coś jeść. Najlepiej nie byle co. Może w partii „ideowej” da się to zastąpić hasłem „dla dobra sprawy”, albo toastem „za nieoczekiwane powodzenie naszej

beznadziejnej sprawy", ale w pozostałych bandach...

Na koniec wielkiej koalicji wszystkich opcji od prawa do lewa trzeba ustalić jeszcze jakiś bełkot do opowiadania tłumowi. Są od tego ludzie z fantazją.

Tym razem jedna lista „opozycji” nie ma prawie żadnych szans, gdyż Konfederacja zdaje się mieć stabilny elektorat dość odporny na zakłęcia o ruskich onucach, wariatach, gówniarzach itd. Reszcie zostaje więc w okolicach 90% głosów i stołków i... ktoś „z bandy” postanowił zagrać o dużą stawkę.

PSL i Polska2050 (liternictwo znaku robił chyba człowiek robiący logo PROGRAM dla PiS-u, albo plagiat) uznały, że PiS zgarnie od PSL-u zbyt mało na wsi i będzie ich potrzebował do rządzenia, zaś istnienie PL2050 ma sens tylko w opozycji do PO.

Mówią jeszcze prości ludzie, że wpływ na osobny start PL2050 mogą mieć „jedyńki” w miastach i wujek z Ameryki robiący prezent dla swojego najlepszego klienta w tej części świata, ale czego to ludzie nie gadają.

Lewica też miała jakieś nadzieje, ale okradziona z programu socjalistycznego przez PiS i będąc w wahaniu sondażowym, głosi na razie chęć jednej listy z federalistami unijnymi z KO. Co nie znaczy, że PiS w razie potrzeby nie mógłby gościnnie przyjąć paru osób o „dużej wrażliwości społecznej” do siebie. Nie takie rzeczy świat już widział.

Jeśli więc nie zostaną poruszone duże haki, moce i nadzwyczajne okoliczności, to PiS może mieć nadzieje. Czy mogą mieć Polacy, to już inna sprawa. Górale siedzący najbliżej śliwowicy przewidują nawet, w sytuacji skrajnie dobrego wyniku Konfederacji, wielką koalicję PiS – KO (na wzór koalicji CDU-SPD) dla „ratowania Polski”. Kto wie, kto wie...

Póki co dwie ekscelencje, ambasadorowie RP we Francji i na Ukrainie ogłosili publicznie, że wojna w Polsce – zaraz po

zajęciu przez Rosję Ukrainy więc może „jedna lista” nie będzie już zajmowała naszych – za przeproszeniem – elit.

Autorstwo: Wojciech Popiela

Źródło: ProKapitalizm.pl